

**XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019  
Dorota Kotas – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie**

**Godło: Regina Phalange**

### **Układ słoneczny**

Mam takiego sąsiada: mężczyznę w bardzo kolorowej kurtce, któremu kiedyś obok budki z pączkami spadły na rękawie lody. Kiedy się poznaliśmy, czyli kiedy jego pies gwałtownie szarpnął smycz, żeby mnie obwąchać, trzy gałki rzemieślniczej zmarzliny o smaku mango lassi wylądowały na rękawie w neonowe romby. W tym czasie z daleka było słychać pianie koguta. Ale trudno powiedzieć, czy ten dźwięk nie było słychać tylko w mojej wyobraźni, czy na ulicy też, a tym bardziej trudno stwierdzić, czy ta sytuacja miała znaczenie symboliczne. Wtedy wyobraziłam sobie natychmiast, że jesteśmy postaciami z książki i występujemy w czeskim opowiadaniu – w tym o niezmiernie pięknej dziewczynie, na widok której mężczyźni spadają z rowerów albo myjąc szyby wypadają na jej widok z okien. Zawstydyłam się i szybko uciekłam do domu, a już następnego dnia ten sam mężczyzna, któremu spadły lody, stał naprzeciwko kamienicy, w której mieszkam. Robił jej zdjęcia telefonem i krzyczał do kogoś: „nasi tu byli!”. Podeszłam bliżej i powiedzieliśmy sobie „cześć”. Tego dnia jego mops skutecznie powąchał moje buty i ręce. Od tego momentu zaczęliśmy się widywać codziennie. Chociaż wcześniej spotkaliśmy się tylko raz w życiu, okazało się, że od lat mieszkamy przy tej samej ulicy. Za każdym razem, kiedy teraz mijamy się na naszym osiedlu, Seweryn, kiedy mnie zobaczy, krzyczy coś w rodzaju: „jestem bogiem Pragi” albo „jestem królem świata!”, a ja wierzę mu, ponieważ wiem, że pracuje w Zamku Królewskim w Warszawie, więc w tym co mówi jest przynajmniej 50% prawdy.

Wiem o nim, że przyjechał do Polski z Moskwy. Teraz często opowiada, że jest z carskiej Rosji, ponieważ wschód to jego zdaniem całkiem odrębna planeta układu politycznego, historyczne miejsce zatrzymane w czasie, być może na erze przed Chrystusem lub w czasach sprzed okrągłego stołu. Seweryn przywiózł stamtąd jedną walizkę, a w niej dwie sukienki i pluszową małpkę. Podobno kiedyś pracował w sklepie z zabawkami. Niestety to miejsce zostało zlikwidowane. Kobieta, która była właścicielką sklepu, oszalała i zaczęła jej się wydawać, że jest carycą Katarzyną III. Z jej imperium za czasów autorytarnego panowania zbiegł jeden sprzedawca z błyskiem w oku i jedno pluszowe zwierzę. Później wściekła caryca zamykała klientów w niewoli na zapleczu, bo nie miał ich kto obsługiwać, a ona miała nadzieję, że Seweryn jednak wróci. Robiła to, do póki się tam mieścili. Oni przez pewien czas byli z tego nawet zadowoleni, ponieważ mogli godzinami układać puzzle, grać w warcaby i jeździć kolejką zasilaną na prąd. Nikt nie wie, co stało się z nimi później. Może udało im się uciec do jakiegoś innego kraju. Ale to piękna paralela dziejowa, że Seweryn po wyjeździe za granicę znalazł pracę akurat na zamku. Caryca Katarzyna III prawdopodobnie byłaby z tego dumna, gdyby ktoś jej o tym opowiedział. Niestety nie miał kto.

Czasami spotykamy się w najmniejszej kawiarni na świecie, która nazywa się Temperatura. Seweryn pracuje tam tylko wtedy kiedy mu się chce – i to jest kolejny powód, przez który nie mogliśmy się poznać wcześniej. Zazwyczaj otwiera swoją kawiarnię na 2 godziny w ciągu dnia. Potem siedzi w drzwiach i gra na katarzynce trzymając na kolanach małpkę. Ta małpka jest najbardziej pocziwym zwierzątkiem jakie poznałam w życiu, chociaż jest zrobiona z włóczki i nie ma jednego oka, bo zgubiła je na wycieczce w Rzymie. Kiedy ktoś przechodzi obok wejścia do

kawiarni, mój sąsiad pyta go, czy chce kawy. Czasami robi to w imieniu jednookiej małpki, a ludzie przechodzący tamtędy przez przypadek rzadko im odmawiają. Na ścianie wiszą części od rowerów, zasuszona głowa ryby z otwartymi ustami, półki na przyrządy do robienia baniek mydlanych i termometry. Kiedyś była tam ich wytwórnia. Teraz można kupić tylko kawę, ale czasami przychodzą jeszcze klienci, którzy na pytanie „co dla pana” odpowiadają: „chciałbym kupić termometr do domu”. Na takie historyczne okazje wymyślono konkurs okolicznościowy, który polega na tym, że jeśli policzy się wszystkie termometry w pomieszczeniu i poda prawidłową odpowiedź, można dostać kawę za darmo. Na szczęście wszyscy lubią wygrywać konkursy i ztracają się w nich zapominając, po co właściwie przyszli do Temperatury i czego chcą od dziwnego, kolorowego barmana z brokatem na bokobrodach. Latem w przejściu stoi zapraszająca skrzynka z jabłkami, które mówią „zjedz mnie”. Seweryn pisze wiadomości od jabłek na kartkach i przykleja do drzwi. Kiedy jest ciepło, na chodniku obok wejścia stoi namiot w kształcie zamku. On mówi, że to „pułapka pedofila”, ponieważ nie ma dziecka, które ominęłoby namiot bez wchodzenia do środka. Na szczęście w którymś momencie wszystkie dzieci wychodzą stamtąd całe i zdrowe – nie to co ludzie z zaplecza sklepu z zabawkami w carskiej Rosji. A to jest akurat dowód na to, że żyjemy razem w naprawdę świetnych czasach, chociaż nikt z nas w to nie wierzy. W dziwnym miejscu na małej planecie Grochów, w całkiem przyzwoitej odległości od słońca, na planecie z paczkami i kawopojem znajdującymi się maksymalnie 100 metrów od domu w linii prostej, na tej samej orbicie.

Do kawy Seweryn proponuje grzybki z czekolady, a na upały kąpiele w misce. Nalewa do niej wodę i pozwala klientom moczyć nogi, a później nagrywa o tym filmy i reklamuje swoją wielousługową firmę na Instagramie. Czasami zdarza się też, że w ramach promocji lokalnego biznesu ustawia na chodniku duży, drewniany stół obrotowy do gry w karty. Jego blat jest wyścielony zielonym sukniem, które w dotyku przypomina krótką sierść psa. Odbywają się przy nim rozgrywki Dixit, w których biorą udział albo przypatrują się im sąsiedzi z całej dzielnicy. Seweryn robi drinki i instruuje: „jakby ktoś pytał, to pijecie Nestea z lodem”. Zimą mężczyzna za barem rozdaje termofory. Ludzie nadają im imiona. Największy nazywa się Zenon, a nazwała go tak na swoją cześć Zenobia, z którą dzieli dom. Kiedy w Temperaturze jest naprawdę chłodno, zakleja się w niej taśmą klejącą wszystkie otwory i szparki w drzwiach, łącznie z dziurką od klucza, i włącza się kaloryfer na olej, który głośno huczy generując nową, postindustrialną muzykę, do której można tańczyć.

Oprócz tych koncertów, w kawiarni są czasami organizowane wystawy, które też miały przyciągnąć tam ludzi, z naciskiem na koneserów sztuki. Ten cykl artystyczny inaugurował pokaz wulkanicznych pocztówek-kolaży z Islandii. Właścicielowi lokalu zależało na międzynarodowej tematyce – tak żeby wielbiciele pocztówek i podróżnicy z całego świata, nawet odległych i małych wysp, mieli powód do odwiedzenia kawiarni na Pradze Południe. Zgodnie z planem wernisaże miały się odbywać co tydzień. Jednak od pierwszego (wulkaniczne pocztówki) do drugiego (z pokazem pracy Fridy Kahlo) minęło tyle czasu ile zaplanowano, a później na ścianach nic nie zmieniło się przez co najmniej pół roku. To zdarzenie świetnie pokazuje, jak naprawdę płynie na Pradze Południe czas i że czas to ścierna, nikt w niego nie wierzy. Ludzie robią raczej to, na co mają ochotę. Gdyby nie mieli starej paczkarni, prawdopodobnie nie byłiby też w stanie mierzyć tygodni i nie wiedzieliby, kiedy wypada niedziela i kiedy można zacząć od nowa liczyć do szczęśliwej siódemki.

Seweryn mieszka bardzo blisko wszystkiego. Kiedy wychodzi się z Temperatury, wystarczy minąć lumpeks w namiocie z drzewem w środku i kamienicę, w której mieszkam ja. Potem słychać już pianie kogutów. Przechodzi się obok jedynego neonu w okolicy, który działa jak kompas i punkt orientacyjny na biegunie północnym. Do domu wchodzi się jak do bańki mydlanej. Nie ma tam ani jednego kąta prostego. Jest jeden pokój dla kota i jeden dla ludzi. Ten pierwszy jest tajnym pomieszczeniem pełnym drapaków i królewskich posłań ze złota. W drugim pokoju mieści się ludzkie łóżko, mała kanapa, fotel w drzewa, mops i jakieś cztery osoby. Jest też

kuchnia, w której mieszka Jezus w migającej dyskotekowo kapliczce ze srebra podłączanej do prądu na kabel elektryczny. Poza tym dużo strusich piór w wazonach, podświetlana gablota z porcelanowym krokodylem, sporo pudełek po pizzy i plastikowe tulipany w foliowej reklamówce. A przed wejściem są dwa korytarze. Jeden jest biały, a drugi w kolorowe kwadraty, dzięki czemu im bliżej drzwi do mieszkania się podejdziesz, tym robi się dziwniej, bardziej kolorowo i głośniej. Dokładnie słyszać wszystko, co dzieje się za drzwiami. Mieszkanie przypomina trochę szklaną kulę do zabawy – tylko taką, w której okrągłe ściany są zrobione z cegły, a śnieg pada na zewnątrz. Żeby się nią pobawić, nie trzeba nawet potrząsać światem – to duża wygoda, naprawdę, strasznie praktyczne.

Kiedy przychodzę tam pierwszy raz, mój sąsiad tańczy w migających światłach, które są jak neonowe płatki sztucznego śniegu, widzialne tylko pod postacią jasnych refleksów na białych ścianach mieszkania. Seweryn jest ubrany w koc z dużą ilością frędzli. W tych proporcjach na niezbyt dużej przestrzeni bardzo wysoki mężczyzna z żółtym kocem wygląda jak wielkie, wirujące słońce, dla którego ja mogę być tylko satelitą i jestem nią, ponieważ nie mam za dużo miejsca, żeby też się poruszać. Dlatego tylko leżę i patrzę tańcząc nieruchomo na fotelu. To jest wewnętrzny taniec, w którym nie muszę nic robić, tylko obserwować słońce bez mrużenia oczu i to mi w zupełności wystarcza, zaspokaja na 100% moją potrzebę ruchu, ekspresji, wszystkiego. Jestem w tym bardzo dobra i modna, to ergonomiczny sport. Mogę tak tańczyć przez nieskończoność. Myślę wtedy o tym, że jestem najbardziej leniwą planetą jaką kiedykolwiek widziałam w domu.

Czasami cały pokój dla ludzi zajmuje kolorowe światło. Tak dzieje się wtedy, kiedy Seweryn przyniesie swój głośnik, którego nie może trzymać w mieszkaniu, ponieważ jego dziewczyna nie pozwala zagracać domu urządzeniami, które trzeszczą. Miła jest zawodową wiolonczelistką i wygrywa międzynarodowe konkursy, a to sprawia, że płacze, kiedy tylko usłyszy nieczysty dźwięk. Jej szloch jest nie do opanowania. Nie wolno w jej obecności mówić zbyt głośno, zbyt cicho, niewyraźnie ani piskliwie, bo wpada wtedy w szal i zaczyna kompulsywnie okręcać sobie głowę wszystkim co znajdzie w pobliżu: raz owinęła głowę folią aluminiową i nie chciała jej zdjąć, a innym razem ledwo udało się ją wydostać z bandaża elastycznego, który zaplątał się w długich, różowych lokach na głowie. Z tego powodu jej chłopak chodzi z głośnikiem tam i z powrotem. Trzyma go w najmniejszej kawiarni na świecie i częstuje muzyką całą dzielnicę, a kiedy chce słuchać trzeszczącej muzyki, bo Miłej nie ma w domu, idzie go odebrać i przynosi w objęciach do mieszkania. Później z wbudowanego w czarne pudło szklanego oka wypadają statki kosmiczne, małe bakterie, kolorowe koła niewidzialnych żonglerów i pulsujące gwiazdy kręcące się w dyskotekowym rytmie chaosu. Plamy światła w czterech kolorach załamują się na wszystkich ostrych i rozwartych kątach na ścianach i suficie. Można na nie patrzeć przez wiele godzin z głową zadartą do góry i wyobrażać sobie wszystko, co się chce, a to się nigdy nie nudzi, jest lepsze od czegokolwiek, najprostsze i najpiękniejsze.

To jest historia o miłości. Ale to żadna nowość, ponieważ miłość jest bardzo popularna. Są jej pełne wszystkie opowieści o grubych psach, pączkach, światełkach wypadających przez okna z domu na ulicę, o nocnych rowerzystach, uratowanych świerkach, ciemnych i dusznych strychach, wielkich niebieskich kropkach i o gotowaniu zupy. Ale warto to jeszcze zaznaczyć w tym miejscu, że największą sceną miłości jaką widziałam w życiu była ta, kiedy Seweryn i Miła wracali taksówką do domu. Ona krzyczała na niego, że zachowuje się jak dziecko, a on siedział z przodu, słuchał jej, a później powiedział: „nie złość się, ja jestem dobry”. Później trzymali się za ręce przez całą drogę, chociaż nie było to zbyt wygodne, a Miła nadal była na niego zła. Tej samej nocy miałam sen, w którym byli parą dużych ubranych w ludzkie ubrania ptaków, do których przychodziłam słuchać muzyki, a oni parzyli mi zieloną herbatę w bardzo dużym, białym kubku z małym uchem.

Warto jeszcze powiedzieć, że od tamtej nocy Seweryn zaczął strasznie tyć. Nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Wcale nie jadł więcej niż zawsze. Teoretycznie nic się nie zmieniło, ale jego brzuch robił się z każdym dniem coraz bardziej okrągły, aż zaczął wyglądać jak jasna, cielistą kulą, do której była przyczepiona głowa i ręce. Kiedy nie dało się już na nim dopiąć żadnej koszuli, brzuch przypominał trochę księżyc w pełni, chociaż trzeba przyznać, że był nieznacznie owalny. Kiedy przykładano się do niego głowę, było słycać szum morza. Mój sąsiad zaczął wtedy spędzać cały dzień siedząc na fotelu w pustym mieszkaniu. Miał wąski zakres ruchu, dlatego głównie składał łabędzie orgiami i oglądał filmy dla dzieci. Ciężko było mu podnieść się bez żadnej pomocy i wyjść do ludzi, a tym bardziej chodzić do pracy. Nie było jasne, jak długo potrwa ten stan. A w tym czasie Miła grała na wiolonczeli i płakała martwiąc się, skąd wezmą pieniądze na życie jeśli nic się nie zmieni. Była to tak rzewna muzyka, że papuga sąsiadów, która do tej pory naśladowała głównie pianie koguta, zaczęła śpiewać razem z Miłą i od nowych rejestrów dźwięku na zawsze straciła głos. Pomimo smutnych okoliczności, moich sąsiadów nadal łączyła jednak wielka miłość, może nawet większa niż dotąd. Kiedy przychodziłam do nich z wizytą, mówili, że są w „ostrej fazie”. Ja nie wiedziałam co to znaczy i tylko piłam herbatę kiwając głową.

W dużej mierze Seweryn utrzymuje swoją rodzinę ciałem. Praca na zamku jest niezbyt opłacalna, dlatego to raczej etat przyjęty z rozsądku – dla składek NFZ i ubezpieczenia chorobowego (na które zresztą i tak nie można za bardzo liczyć). Kiedy Sewerynowi zaczął rosnąć brzuch, poszedł do przychodni rodzinnej w kowbojskim kapeluszu i zażądał porady. Niestety odmówiono mu pomocy: zalecono zdrową dietę, mniej stresu i dużo snu. Lekarze chcieli zostawić go na obserwacji. On był dosyć bezbronny w swoim nowym ciele – nie mogąc stawiać zdecydowanego oporu dał się położyć do łóżka na izbie przyjęć. Czekał tam dłuższy czas na obchód lekarski, a z nudów karmił chlebem gołębic, które kłębiły się na parapecie. Kiedy wrócił do domu, powiedział, że nie pamięta dobrze jak to się stało, ale w którymś momencie wychylił się zbyt mocno i wypadł przez okno. Potem bardzo powoli opadał w dół, tak jakby był balonem wypełnionym powietrzem. Tylko dzięki temu, że karmił ptaki i wypadł udało mu się uciec z powrotem na Pragę Południe i uniknąć testów genetycznych na żywym organizmie w laboratorium szpitala praskiego.

Ta przemiana, nieoczekiwana zmiana formy ciała z ludzkiej na nieprawdopodobną, sprawiła, że Seweryn cierpiał. Nie mógł zajmować się tym, co kocha i co robi najlepiej. Prawdziwa praca, którą wykonuje mój sąsiad z carskiej Rosji, wymaga bowiem posługiwania się ciałem: Seweryn tańczy burleskę w klubach.

Mili zazwyczaj jeżdżą na pokazy raz w tygodniu. Można je oglądać pod warunkiem, że głośno się krzyczy. Wszystkie występy osób na scenie są bardzo słabe w porównaniu z tym, co robi Seweryn. Kiedy on wychodzi, ludzie przestają w pierwszej chwili oddychać i przełykać ślinę, nie są w stanie robić niczego poza wpatrywaniem się w jego kostium. Patrzą na mężczyznę w szerokiej, baletowej sukience z zasnurowanym ciasno gorsetem, na baletmistrza w wysokich szpilkach, który tańczy przed nimi z głową ptaka zrobioną z *papier mache*, która zakrywa dokładnie jego twarz i sprawia, że jest nieludzko piękny. Później on się odsłania, ale z powodu makijażu może go poznać tylko Miła i ja, ponieważ tylko my wiemy, kim jest perfekcyjnie tańczący mężczyzna, najpiękniejszy w mieście, który robi swój numer przed kilkusetosobową widownią, jeden z całego ogromnego zestawu i kto tak lekko porusza się na czubkach palców albo w pantofelkach na obcasach cienkich jak włos. Później czekamy, aż cała Warszawa zrobi sobie z nim zdjęcia i wstawi je na Facebooka. Czasami to trwa całą noc, tyle że można się osunąć ze zmęczenia, zasnąć na podłodze i obudzić się z brokatem na całym ciele. Po wszystkim wracamy taksówką do domu i znowu jesteśmy ludźmi, którzy robią zwykłe rzeczy w swoich mieszkaniach. Jesteśmy nudnymi osobami z którymi nikt nie chce mieć zdjęcia, bo jesteśmy zbyt zwykli. Jednak odkąd Seweryn zaczął zamieniać się w kulę, przestał występować, bo jego ciało wyglądało zbyt niepokojąco. Nie mieściło się w żadną sukienkę, a ludzie, którzy oglądali występy

najzdolniejszego performerera Europy, patrzyli wyłącznie na jego brzuch, dlatego burleska przestała mieć sens.

Kiedy Seweryn zaczął zamieniać się w kulę, oglądaliśmy razem dużo filmów edukacyjnych o człowieku z nadzieją, że dowiemy się czegoś, co pozwoli nam jakoś odnaleźć się w sytuacji. Najlepszy film, który widzieliśmy i który okazał się najmniej bezużyteczny widzieliśmy wczoraj. Nazywał się „Było sobie życie” i miał 26 odcinków, które zaaplikowaliśmy sobie w jeden wieczór. Serię stworzył człowiek, który jest geniuszem i ojcem Colargola. Wyprodukowano ją w latach '80. Całość wygląda tak, jakby ktoś zebrał najlepszych artystów świata, dał im bardzo dużo pieniędzy, jeszcze więcej narkotyków, zamknął ich w domu, a później kazał zrobić razem coś, co będzie oddawać 1:1 działanie wszystkich komórek, narządów, medycyny, planety, religii, geografii i filozofii. Moja ulubiona postać z tego filmu to pan, który jest zrobiony z włosów. Kiedy się porusza, zawija sobie brodę wokół nogi. Występuje tam też skrzynka na liczby z rękami, która ciągle się myli. Świat jest prosty i w końcu go rozumiem: źli ludzie mają czerwony nos, przez nich nic się nie udaje. Na szczęście są jeszcze bohaterowie, którzy mają takie fryzury, że ich głowy wyglądają tak, jakby mieli na nich ułożone winogrona albo takie włosy, jakby w głowę gryzł ich cały czas animowany pies. Dobrzy ludzie ciągle ratują złych ludzi, przez których świat jest złym miejscem, dlatego wszystkich można winić jednakowo za to, że nic się nie udaje, chociaż skrzynka na liczby denerwuje się i pokazuje coraz więcej cyfr. Zanim na planecie urodzi się człowiek, chromosomy tańczą na wielkiej imprezie. Męskie komórki oczywiście noszą kapelusze, a żeńskie mają dużo włosów i czerwone usta. Później jedna para wpada do macicy, zaczyna tam rosnać dziecko, które jest całe różowe i wszyscy się z tego cieszą. W centrum dowodzenia układu nerwowego komórki przybijają ze sobą piątkę. Po kilku minutach przyszłej mamie rośnie brzuch. Gotowe dziecko wychodzi z niego w finale i w jego głowie zostaje założone nowy układ zarządzania ciałem. Po tym maratonie, po całej serii „...życia”, byliśmy wykończeni i poszliśmy spać.

Dziś spotkałam Seweryna. Wyglądał już całkiem normalnie. Chodził po naszej ulicy z młodą kurą. Powiedział, że chyba ktoś ją wyrzucił i że znaleźli ją z Miłą na spacerze. Postanowili adoptować, ponieważ zawsze chcieli mieć kurę. Nadali jej imię: Iwona Mars, ale że było dość długie, to kiedy chcą ją nagle zawołać, krzyczą po prostu: „Maria”.